

MÓJ DZIADEK I JA — ŚWIADECTWO UZDROWIENIA

Chciałabym opowiedzieć świadectwo o tym, jak Bóg uzdrowił moje zranienie pokoleniowe. Mój dziadek zginął w czasie Drugiej Wojny Światowej w obozie koncentracyjnym Stutthof. Obóz ten był usytuowany niedaleko wsi Sztutow, która znajduje się w okolicy Gdańska. Prawdę o jego śmierci odkryłam dopiero rok temu, przez przypadek, kiedy wpisałam w wyszukiwarce jego imię i nazwisko. Od razu pojawił się link do strony „*Lista transportowa więźniów Pawiaka do obozu Stutthof*”. Byłam bardzo zdziwiona tym faktem, bo całe życie myślałam, że dziadek zginął w więzieniu śledczym na Pawiaku, w Warszawie.

Dziadek był handlarzem. Sprzedawał w czasie wojny różne rzeczy, głównie konie i żywność. Miał duże powodzenie w interesach, jednak któregoś dnia jego najlepszy kolega doniósł na niego. Powiedział Niemcom, że on pomaga partyzantom i prowadzi lewe interesy. Dziadek dostał wezwanie do Warszawy, do Głównej Komendy Niemieckiej Policji, znajdującej się przy Alei Szucha. Cała rodzina odradzała mu pójście tam, mówiąc, że z pewnością zostanie aresztowany. On jednak mówił, że jest niewinny i wierzył, że jeśli pojedzie do Warszawy i wszystko wyjaśni, zostanie oczyszczony z zarzutów i wróci do domu. Kiedy jednak 20 marca 1944 roku stawiał się na komendzie w Warszawie, został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym na Pawiaku. Moja babcia pisała do niego listy i wysłała mu paczki żywnościowe, jednak po pewnym czasie kontakt się urwał. Po zakończeniu wojny rodzina czekała jeszcze z nadzieją w sercu, że dziadek jakimś cudem przeżył i wróci do domu, jednak tak się nie stało. Słuch po dziadku zaginął. Uznano więc, że zginął w warszawskim więzieniu śledczym.

Po moim odkryciu „*Listy transportowej więźniów z Pawiaka do obozu Stutthof*”, odwiedziłam stronę tego obozu i wypełniłam *kartę poszukiwawczą*. Po pewnym czasie otrzymałam list, w którym w oparciu o dokumentacje obozową potwierdzono, że mój dziadek był więźniem obozu Stutthof. List zawierał jeszcze między innymi: numer obozowy dziadka, informacje o tym, że otrzymał on status

więźnia politycznego oraz że został przewieziony z warszawskiego więzienia do obozu w dniu 25 maja 1944 roku wraz z grupą innych więźniów Pawiaka, wśród których większość stanowili więźniowie polityczni i członkowie podziemnych organizacji działających w Warszawie. Transport ten liczył w sumie 859 osób. Był to okres nasilonych transportów więźniów politycznych do obozu Stutthof, tacy więźniowie otrzymywali wyroki śmierci i byli rozstrzeliwani. Mój dziadek mając status więźnia politycznego za rzekome pomaganie partyzantom też otrzymał wyrok śmierci i został rozstrzelany po koniec lipca 1944 roku, praktycznie w tym samym dniu w którym urodził się brat mojej mamy.

Dziadek nigdy nie zobaczył na oczy swojego drugiego dziecka, gdyż prawie w tym samym momencie, kiedy mój wujek przyszedł na świat, dziadek został brutalnie z niego wyrwany. Mój dziadek był niewinny i niesłusznie oskarżony, ale nikt tego nie chciał słuchać, gdyż życie ludzkie nie miało wtedy żadnej wartości...

Odkąd dowiedziałam się, że mój dziadek zginął w tym obozie, zaczęłam często odwiedzać internetową stronę Muzeum Stutthof. Czytałam wszystkie dostępne informacje o historii obozu i zwiedzałam wirtualnie to miejsce, wyobrażając sobie, jak wyglądały ostatnie dni życia mojego dziadka. Bardzo bolało mnie to, że nie ma on swojego grobu i nie jest godnie pochowany

Pewnego razu zaczęłam oglądać zdjęcia archiwalne, które były udostępnione przez muzeum. Robiąc to, natrafiłam na zdjęcie żołnierzy niemieckich, którzy pracowali w obozie Stutthof. Żołnierze ci stali na tle komendantury obozu. Ubrani byli w porządne płaszcze i buty, a na ich dorodnych twarzach malował się uśmiech. Wtedy pomyślałam sobie o więźniach, którzy byli niedaleko - w obozie za drutami kolczastymi, których jedynym okryciem był cieniutki pasiak oraz drewniaki na nogach, a codziennym pokarmem brązowa breja, ze spleśniałymi warzywami i kromką suchego chleba. Spojrzałam na twarze żołnierzy ze zdjęcia i powiedziałam na głos: *Boże ja ich nienawidzę za to, co zrobili mojemu dziadkowi i innym więźniom!* Powiedziałam też Bogu, że nie tylko nienawidzę tych konkretnych ludzi ze zdjęcia, ale również cały naród niemiecki! Przeraziło mnie to, co wyznałam

przed Bogiem na głos, ale już od pewnego czasu gościła w moim sercu nienawiść i brak przebaczenia. Nienawidziłam Niemców żyjących w tamtych czasach, jak również tych obecnie. Czułam, że moje serce jest głęboko zranione i nie jestem w stanie poradzić sobie z tym co czułam i myślałam. Wielokrotnie przepraszałam Boga za te negatywne uczucia, ale moje serce było dalej wielką otwartą, bolącą raną.

Od momentu, kiedy zauważyłam co się ze mną dzieje, przestałam odwiedzać stronę Muzeum Stutthof. Modliłam się jedynie do Boga o uzdrowienie mojego serca. Trwało to około ośmiu miesięcy. Starłam się nie myśleć o tym wszystkim, a kiedy pojawiały się bolesne wspomnienia, spychałam je do najgłębszych obszarów mojej podświadomości. Jedynie to, w jakiś mierny sposób, pomagało mi zmniejszyć ból jaki był w moim sercu.

Jestem z zawodu nauczycielką języka niemieckiego. Moja „przygoda” z językiem niemieckim zaczęła się już w liceum, kiedy to, po zdaniu egzaminu wstępnego w czerwcu, zapisałam się do klasy z rozszerzonym językiem angielskim. Jednak kiedy przyszłam we wrześniu do szkoły, ku mojemu zdziwieniu, dowiedziałam się, że jestem przepisana do klasy z rozszerzonym niemieckim. Nie było nikogo, kto mógł mi to wyjaśnić i naprawić ten błąd. Zostałam więc w tej klasie. Przez 4 lata miałam tygodniowo 6 godzin języka niemieckiego. Potem poszłam na studia i przez 5 lat studiowałam germanistkę. Przez te wszystkie lata miałam kontakt z Niemcami, poznawałam ich język, kulturę, literaturę i historię. Pokochałam język niemiecki i miałam wielką pasję do jego uczenia.

Przez cały ten okres zupełnie nie zdawałam sobie sprawy ze zranienia pokoleniowego, które było w moim sercu. Gdyby ktoś zapytał mnie wtedy, czy mam jakiś zranienie w sercu lub żal do Niemców, to szczerze powiedziałabym, że nie. Bóg widział jednak ranę, która była głęboko, a powstała ona już w najmłodszych latach mojego dzieciństwa...

Przypomina mi się, jak pewnego dnia na zajęciach w przedszkolu moja wychowawczyni poprosiła nas o zrobienie laurki w związku ze zbliżającym się Dniem Dziadka. Pamiętam, że podczas robienia tej laurki było mi bardzo przykro i smutno, bo wiedziałam, że nie dam jej dziadkowi, ani temu ze strony mamy ani taty, gdyż obaj nie żyli.

Moja mama miała siedem miesięcy, kiedy dziadek został aresztowany przez Gestapo. Nigdy nie zobaczyła i nie poznała swojego ojca. Przez całe życie widziałam, jak moja mama cierpi z tego powodu. Kiedy mówiła o swoim ojcu, to widziałam, jak ją to boli. Nierzadko widziałam też, jak mama płacze, trzymając w dłoni jedyne zdjęcie swojego ojca, jakie ocalało po wojnie. Nie lubiłam tych chwil, kiedy widziałam, jak trzyma ona zdjęcie z podobizną dziadka i wpatruje się w nie bardzo długo. Potem przez dalszą część dnia była bardzo smutna. U brata mojej mamy też widziałam ból. Było mi bardzo przykro, że obydwójce nie mieli ojca.

Życie mojej babci, mamy i jej brata po wojnie zmieniło się na gorsze. Po śmierci dziadka babcia musiała sama z trudem wiązać koniec z końcem. W czasie wojny stracili dom, gdyż znajdował się on w okolicach Warszawy. Kiedy szedł front, babcia musiała z niego uciekać i mieszkać w okopie z dwójką małych dzieci. Dom został zniszczony, a wraz z nim dobytek i wszystkie pamiątki rodzinne. Potem przez wiele lat nie mieli własnego domu i musieli mieszkać kątem u krewnych. Ciężar przeżyć wojennych sprawił, że moja babcia do końca swojego życia pozostała smutną i zamkniętą osobą. Wokół swojego serca zbudowała wysoki mur, przez który nie można było się przebić.

Gdy uświadomiłam sobie, ile zła Niemcy wyrządzili mojej rodzinie, doświadczyłam pewnego rodzaju załamania. Poczulałam, że poniosłam porażkę, poświęcając tak wiele lat mojego życia na poznanie i uczenie języka niemieckiego. Przecież przez ponad 15 lat uczyłam dzieci i młodzież! W sumie przez moje ręce przewinęło się ponad 2000 tysięcy młodych Polaków. Wiele razy słyszałam, jak moi uczniowie pytali: *Dlaczego musimy uczyć się tego języka?* lub *Dlaczego pani uczy tego języka?* Często też na moich lekcjach słyszałam zdanie: *Ja nie chcę się*

uczyć języka niemieckiego, to przecież język wroga! Mówiłam wtedy moim uczniom o konieczności przebaczenia narodowi niemieckiemu. Jednak, kiedy rok temu moje serce zostało zranione przez poznanie prawdy o dziadku, czułam się nie w porządku wobec każdego ucznia, którego zachęcałam do przebaczenia Niemcom.

W czasie, kiedy w moim sercu była otwarta, niezmiernie boląca rana, miałam roczny urlop zdrowotny i nie musiałam pracować w szkole. Byłam bardzo wdzięczna Bogu, że nie musiałam wówczas uczyć. Na tamten moment drażnił mnie nawet sam dźwięk języka niemieckiego. Nie wyobrażałam sobie powrotu we wrześniu do szkoły i otwarcia szafki, w której znajdowały się podręczniki do nauki. Myślałam nawet o zmianie zawodu.

Bóg jednak się nie spóźnił! Miesiąc przed powrotem do pracy uzdrowił moje zranienie i zabrał ból z serca...

Pod koniec lipca 2013 roku byłam na kilkudniowej Usłudze Służby Odnowiania Fundamentów w Wiśle. Był to bardzo niesamowity czas, w którym Pan Bóg dotykał się różnych ran w moim sercu. Każdego dnia Bóg zabierał mnie w przeszłość, do okresu wczesnego i późniejszego dzieciństwa. To był naprawdę niezwykły czas! Nie znałam Boga od tej strony! Zawsze, kiedy wyobrażałam sobie, że Pan jest Bogiem czasu, to raczej myślałam o chwili obecnej i o przyszłości. W Wiśle poznałam Boga jako Pana, który panuje również nad przeszłością i może się do niej bez problemu cofać. Bóg może przenieść każdego człowieka do różnych okresów życia, w których powstały zranienia w jego sercu.

Drugiego dnia posługi Bóg przeniósł mnie do obozu Stutthof. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale czegoś takiego właśnie doświadczyłam. Od tego momentu zaczyna się moje świadectwo o tym, jak Bóg uzdrowił moje zranienie pokoleniowe.

To, czego doświadczyłam, jest nadnaturalne i niewytłumaczalne, ale wierzę, że był w tym wszystkim Bóg i On to wszystko zaaranżował (jeśli tak to można

określić). Nie umiem nawet nadać nazwy temu, czego doświadczyłam... Może to było przeniesienie, a może wizja, nie wiem...

Jednak nie jest dla mnie ważne, żeby to nazwać. Ważne jest jedynie to, żeby złożyć innym ludziom świadectwo o tym, jak Bóg niesamowicie uzdrowił bardzo głęboką ranę mojego serca. W tym doświadczeniu był cały czas ze mną Jezus. Niektórzy ludzie, którzy słyszeli to świadectwo, pytali mnie potem, jak wyglądał Jezus, dlatego chcę już na wstępie wyjaśnić, że nie wiedziałam Go, czułam jedynie Jego obecność i słyszałam Jego głos. Wiedziałam, że On jest przez cały czas ze mną. Może jedynie widziałam Jego rękę lub czułam, że w niektórych momentach On trzyma mnie za moją.

MOJE ŚWIADECTWO

Znalazłam się w baraku, w obozie Stutthof. Jak tylko uzmysłowiłam sobie, gdzie jestem, skuliłam się w sobie. To miejsce mnie bolało! Nie chciałam o nim pamiętać, a już na pewno nie chciałam w nim być! Na tamten moment nigdy nie zdecydowałabym się na przyjazd tu. Poczułam, jak moja rana w sercu na nowo zaczęła krwawić. Jednocześnie miałam świadomość, że jest dzień i rok, w którym mam usługę w Wiśle — 30 lipiec 2013.

Rozejrzałam się po baraku i zobaczyłam, że są tam prycze, na których spali kiedyś więźniowie. Potem podeszłam do drzwi, które były otwarte na oścież. Zobaczyłam przed sobą wielką polanę, na której stały niegdyś baraki, jednak po wojnie zostały zlikwidowane. (Obecnie pozostało w obozie tylko kilka baraków). Nad tą polaną była ogromna ciemność. Wyglądało to jakby ciemna, gęsta mgła unosiła się nad ziemią, pomimo że to był dzień. Chciałam uciec z tego miejsca, ale nie mogłam. Nagle pojawił się Jezus. Wziął mnie za rękę i powiedział, żebym z Nim tu została, ponieważ On chce na tym miejscu uzdrowić moje zranienie pokoleniowe. Usłyszałam wtedy jak Jezus zacytował fragment z Księgi Izajasza

43:18-19: *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie! Oto Ja czynię rzecz nową: Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie?*

Nagle poczułam zapach świeżej krwi. Podeszłam do progu baraku i zobaczyłam, że cała ziemia tego obozu, która była w zasięgu mojego wzroku, jest przesiąknięta krwią. Tak jakby ziemia, oddając krew, krzyczała o tym, co działo się na niej w czasie wojny. Miałam też wrażenie, że ta krwawiąca ziemia odzwierciedla stan serc wielu ludzi, którzy stracili na tym miejscu swoich bliskich i pomimo że jest prawie siedemdziesiąt lat po wojnie, to w wielu sercach są niezagojone rany, które nadal bolą i krwawią.

Nagle pojawili się dwaj wielcy aniołowie. Każdy z nich trzymał w dłoniach duży, szklany dzban, który wypełniony był oliwą. Aniołowie chodzili po obozie i wylewali oliwę na ziemię. Gdy to robili, krew znikła z ziemi, a gleba błyszczała od oliwy. Widziałam, że gleba dosłownie rusza się, tak jakby oliwa w niej pracowała i przynosiła uzdrowienie. Wtedy Jezus zachęcił mnie do wyjścia z baraku na polanę, na której pojawiła się teraz światłość i powiedział, żebym prorokowała nad tą ziemią życie i uzdrowienie oraz życie i uzdrowienie dla każdej rodziny, która straciła tu kogoś bliskiego. Następnie Jezus powiedział, żebym błogosławiła pokolenie Niemców, których dziadkowie pracowali w tym obozie, przebaczeniem i uzdrowieniem. Jezus powiedział wtedy, że ma współczucie i uzdrowienie nie tylko dla Polaków i innych nacji, ale również dla Niemców.

Potem znalazłam się znów na progu tego samego baraku obozowego i nagle poczułam, że cofnął się czas, tzn. że ja zostałam przeniesiona w przeszłość, do czasu, kiedy była wojna, a obóz Stutthof tętnił swoim smutnym życiem. Był to jeden z dni obozu. Zauważyłam, że w pewnej odległości od baraku jest wykopany duży dół. Nagle pojawili się dwaj więźniowie w pasiakach, którzy wieźli na taczkach zwłoki nieżyjących więźniów. Mężczyźni ci podeszli do dołu i wrzucili do niego ciała, a następnie odeszli. Wtedy Jezus poprosił mnie, żebym podeszła z nim do tego dołu. W pierwszej chwili nie chciałam tam iść, nawet z Jezusem, ale po namyśle zgodziłam się. Kiedy podeszliśmy do dołu, zobaczyłam w nim ciała wielu

nieżyjących więźniów. Wśród nich zauważyłam ciało dziadka. Miałam wtedy wrażenie, że mam wybaczyć Niemcom nieludzkie traktowanie więźniów oraz bezczeszczenie zwłok. Patrząc na ten smutny widok, powiedziałam: *Panie uzdrów głębę mojego serca.*

Nagle pojawili się dwaj inni aniołowie, którzy wydobyli zwłoki mojego dziadka z dołu i położyli je na ziemi. Bardzo ujęło mnie to, w jaki sposób to zrobili. Wyjęli bowiem jego ciało i położyli je z najwyższym rodzajem delikatności, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam. Tak jakby to, co trzymali właśnie w rękach, było czymś niezwykle cennym i drogim. Następnie aniołowie wykopali niezbyt głęboki dół i z wielkim szacunkiem pochowali ciało mojego dziadka. Ta chwila była dla mnie niezwykła! W tym momencie moje serce zaczęło doznawać uzdrowienia, gdyż wcześniej bardzo bolało mnie to, że dziadek nie został godnie pochowany po śmierci. Jezus powiedział wtedy, żebym już nigdy nie szukała ducha dziadka na tym miejscu, gdyż On zabrał go do siebie.

Następnie Jezus wziął mnie za rękę i zaczęliśmy iść w stronę wyjścia. Przeszliśmy przez furtkę, znajdującą się obok głównej bramy obozu, która była nazywana w czasie wojny *bramą śmierci*. Nazwa ta powstała dlatego, że nowoprzybyłych więźniów trzymano godzinami przed tą bramą, bez względu na porę roku czy pogodę, bez jedzenia i picia. Kto nie wytrzymał, był od razu rozstrzelany. Tylko ci, którzy przeżyli, byli wprowadzani do obozu.

Jezus dał mi do ręki małą butelkę, w której była oliwa i powiedział, żebym umoczyła sobie w niej palec i napisała na głównej bramie obozu dwa słowa: *PRZEBACZENIE I UZDROWIENIE*. Następnie powiedział, żebym pomodliła się o to, aby na tym miejscu nie była podsycana nienawiść do Niemców. Potem Jezus poprosił mnie, żebym namaściła oliwą klamkę od bocznej bramy obozu, przez którą wchodzi ludzie zwiedzający obóz, aby każda osoba miała kontakt z oliwą, a ona będzie uzdrawiała każde zranione serce. Po tym jak namaściłam klamkę, zamknęłam furtkę. Jezus wziął mnie za rękę i powiedział: *Nie wspominaj więcej*

tych wydarzeń. Zobaczysz, jak ja będę uzdrawiał i wynagradzał straty w twoim życiu.

Zaczęliśmy iść z Jezusem dalej, ale ja po chwili obejrzałam się za siebie. Zobaczyłam wtedy, że nad całym obozem Stutthof jest wielka światłość, jakby z reflektora. Miałam wrażenie, że na glebie obozu zlanej oliwą dokonuje się uzdrowienie, a Boża obecność ogarnia cały obóz i wszystkie budynki.

Następnie Jezus jeszcze raz wrócił ze mną do głównej bramy obozu, obok której zauważyłam teraz zwyczajny pomnik. Były na nim wypisane imiona i nazwiska wszystkich osób, które zginęły w tym obozie. Jezus powiedział wtedy, że On pamięta każde swoje dziecko, które zginęło na tym miejscu. Powiedział do mnie: *Ty też pamiętaj, ale wybacz. Nie wracaj jednak więcej do tego pomnika, ale stań przy nim tylko raz.* Jest to pomnik ku pamięci, ale nie po to, aby często wracać do niego i rozgrzebywać rany. Następnie, po tych słowach zniknęły wszystkie imiona i nazwiska z tego pomnika. Jezus wziął mnie za rękę i powiedział, żebyśmy odeszli już z tego miejsca. Wtedy po raz kolejny usłyszałam werset z Księgi Izajasza 43:18-19: *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie! Oto Ja czynię rzecz nową: Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie?*

Szliśmy z Jezusem jakąś drogą. Czułam w moim sercu ulgę, że rozprawiłam się z przeszłością. Nie było już na mojej szyi ciężkiego kamienia - Bóg go zabrał.

Po pewnym czasie zobaczyłam, że zbliżamy się do jakiejś ziemi. W oddali zobaczyłam drewnianą, pokrytą strzechą chatę, która zbudowana była z ładnych, poziomych desek. Kiedy coraz bardziej zbliżaliśmy się do niej, miałam obraz, że widzę w jej środku, siedzącego przy drewnianym stole mężczyznę. Jednak dalej nie wiedziałam, po co tam idziemy. Kiedy już dotarliśmy na miejsce, na drewniany ganek, który znajdował się przed chatą, wyszedł mój dziadek! Podszedł do mnie, otworzył szeroko ramiona, wziął mnie na ręce, a następnie przytulił. W momencie, kiedy podniósł mnie na wysokość swoich ramion, stałam się małą dziewczynką.

Dziadek pobiegł ze mną na łąkę, która znajdowała się niedaleko domu, i zaczął tańczyć, trzymając mnie dalej w swoich ramionach. Dziadek śpiewał wesołą, skoczną piosenkę „Poszła Karolinka do Gogolina”, na koniec każdej zwrotki robił obrót raz w prawą, a potem w lewą stronę. Kręcąc się z dziadkiem jak na karuzeli, śmialiśmy się do rozpuku. Po tej zabawie usiedliśmy na ganku. Dziadek trzymał mnie na swoich kolanach, a ja czułam, że mam mu powiedzieć, że wybaczam mu, że nie było go w dzieciństwie mojej mamy i moim. Wybaczyłam mu też, że nie walczył o swoje życie, ale tak głupio dał się pojmać i zabić.

W tym momencie pojawił się dopiero koło nas Jezus. Dał mi dużą pajdę chleba, która była grubo posmarowana miodem i powiedział, żebym ją całą zjadła. Miałam wrażenie, że miód ma mi osłodzić i wynagrodzić stratę dziadka oraz przynieść uleczenie wewnętrzne. Podczas gdy siedząc na kolanach dziadka jadłam pajdę z miodem, Jezus położył rękę na moim sercu. Poczułam jak do serca wlewa się słodycz, która wypełnia pustkę mojego serca i zabliznia rany. Miałam wrażenie, że widzę moje serce, które stało się teraz gładkie i bez śladu blizn.

Chciałam jeszcze zostać z dziadkiem, ale Jezus stanowczo powiedział, że idziemy dalej. Ociągając się, wstałam z jego kolan. Obejrzałam się jeszcze raz do tyłu i zobaczyłam dziadka stojącego na ganku, który machał mi ręką na pożegnanie i powiedział *Do zobaczenia!*

Jezus powiedział mi wtedy, że rana w moim sercu jest już zagojona, ale jednocześnie ostrzegł mnie, że jeśli będę wracać zbyt często do bolesnych wspomnień, to na nowo ją rozgrzebię. Dodał, żebym Mu ufała, że On wynagrodzi to, co straciłam. Potem Jezus po raz kolejny zacytował fragment z Księgi Izajasza 43:18-19 *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie! Oto Ja czynię rzecz nową: Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie?*

Idąc dalej, zatrzymaliśmy się przy rzece. Jezus poprosił mnie, żebym weszła do niej i zanurzyła się w wodzie po szyję. Kiedy to zrobiłam, czułam jak jej wody obmywają i oczyszczają mnie z wszelkiego bólu. Kiedy wyszłam z rzeki,

spozstrzegłam, że nie mam na sobie starych ubrań, choć nie pamiętałam zupełnie, abym wcześniej cokolwiek ściągała z siebie. Czułam, że jestem oczyszczona wewnątrz i zewnątrz.

Zauważyłam, że na brzegu leży piękna sukienka, pokryta złotym brokatem. Jezus powiedział, abym ją na siebie włożyła. Kiedy to zrobiłam, zobaczyłam, że niedaleko mnie stoi stół, suto zastawiony jedzeniem. Jezus powiedział: *Jedz wszystko, co na nim jest. Posil się i wzmocnij. Poczuj obfitość błogosławieństwa Bożego. Poczuj, co to znaczy być córką królewską. W Bogu nie ma żadnej straty. Ja przywracam wszystko.*

Kiedy się posiliłam, poczułam jak wypełnia mnie nadnaturalna radość, spokój i odpocznienie. Opuściło mnie poczucie żalu i straty. W tym momencie zamiast Jezusa pojawił się Bóg, który wziął mnie na kolana tak, jak wcześniej dziadek i powiedział, że On jest i będzie moim ojcem, ale też matką, a nawet dziadkiem – wszystkim, czego potrzebuje moje serce.

Siedząc na kolanach mojego Niebieskiego Ojca czułam wielką miłość. Miałam poczucie bezpieczeństwa i zapewnienie, że Bóg jest w stanie wynagrodzić wszystko, cokolwiek w moim życiu zżarła szarańcza.

Obok stołu zauważyłam dużo pudełek z zawiązanymi kokardkami. Jedne z nich były większe, inne mniejsze, a jeszcze inne bardzo duże. Bóg powiedział: *To wszystko jest dla Ciebie. W swoim czasie będziesz rozwiązywać wstążeczki i otwierać wszystkie prezenty. Moje dzieci nie są żebrakami ani sierotami, ponieważ mają bogatego Ojca. Masz dziedzictwo i nikt cię z tego nie okradnie. Nawet jeśli twoi rodzice umrą, będziesz miała Ojca.*

Na dzień dzisiejszy mogę powiedzieć, że moje serce jest uzdrowione. Powróciła mi pasja do nauki języka niemieckiego. Jest ona jeszcze większa niż przed uzdrowieniem. Bóg wlał do mojego serca nadnaturalną miłość do narodu niemieckiego i jego języka. Każdego dnia, kiedy stoję w klasie przed moimi uczniami, mam w sercu wielką radość. Rozumiem teraz, że to, iż uczę tego

przedmiotu to nie przypadek, ale plan Boży dla mojego życia. Przeogromną radość sprawia mi fakt, kiedy widzę jak uczniowie, którzy wcześniej byli negatywnie nastawieni do niemieckiego, otwierają się na jego naukę! Kiedy jest taka konieczność, rozmawiam z moim uczniami o bolesnej historii polsko-niemieckiej i mówię im o ważnej roli przebaczenia.

Jeśli chodzi o mojego dziadka, to ból zniknął bezpowrotnie! Wcześniej żyłam w poczuciu straty, że nie miałam dziadka, a moja mama taty i że nigdy już go nie poznamy. Teraz żyję z nadzieją w sercu, że wszystko przed nami. Wierzę, że mój dziadek jest w niebie, a moja mama i ja będziemy miały całą wieczność na to, aby poznać dziadka i nacieszyć się sobą.

Bóg jest w stanie uzdrowić każdą ranę i zabrać wszelki ból z ludzkiego serca! Uzdrawienie wewnętrzne jest potężnym cudem! Tylko On to potrafi!

Chwała Bogu za to!

Jola

Świadekstwo dostępne do pobrania na:

www.odnawianiefundamentow.org/20140305-swiadectwo-joli.php



Służba Odnawiania Fundamentów